

Zadanie 3. (50 pkt)

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. Jak wprowadzenie obrazów przyrody do utworu wpływa na przesłanie tego utworu? Rozważ problem i uzasadnij swoje zdanie, odwołując się do podanego fragmentu *Chłopów* Władysława Stanisława Reymonta oraz wybranych tekstów kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.

Władysław Stanisław Reymont
***Chłopi* (fragment)**

Cicho było, ciepło i nieco sennie.

Słońce, chociaż to był już koniec września, przygrzewało jeszcze niezgorzej – wisiało w połowie drogi między południem a zachodem, nad lasami, że już krze i kamionki, i grusze po polach, a nawet zeschłe twarde skiby kładły za się cienie mocne i chłodne.

Cisza była na polach opustoszałych i upajająca słodkość w powietrzu, przymglonym kurzawą słoneczną; na wysokim, bladym błękitcie leżały gdzieś nieładnie porzrzucone ogromne białe chmury niby zwały śniegów, nawiane przez wichry i postrzępione. A pod nimi,

jak okiem ogarnąć, leżały szare pola niby olbrzymia misa o modrych wrębach lasów – misa, przez którą, jak srebrne przedziwo rozbłysnęło w słońcu, migotała się w skrętach rzeka spod olch i łożyn nadbrzeżnych. Wzbierała w pośrodku wsi w ogromny podłużny staw i uciekała na północ wyrwą wśród pagórków; na dnie kotliny, dokoła stawu, leżała wieś i grała w słońcu jesiennymi barwami sadów – niby czerwono-żółta liszka¹, zwinięta na szarym liściu łopianu, od której do lasów wyciągało się długie, splecione nieco przedziwo zagonów, płachty pól szarych, sznury miedz pełnych kamionek i tarnin – tylko gdzieś w tej srebrnawej szarości rozlewały się strugi złota – łubiny żółciły się kwiatem pachnącym, to białe omdlałe, wyschłe łożyska strumieni albo leżały piaszczyste sennie drogi i nad nimi rzędy potężnych topoli z wolna wspinały się na wzgórze i pochylały ku lasom.

Ksiądz ocknął się z zapatrzania, bo długi, żaloszny ryk rozległ się gdzieś niedaleko, aż wrony poderwały się z krzykiem i skośnym rzutem leciały na kopaniska² – a czarny migocący cień biegł za nimi dołem po rżyskach i podorówkach.

Przystąpił ręką oczy i patrzył pod słońce – drogą od lasów szła jakaś dziewczyna i ciągnęła za sobą na postronku dużą, czerwoną krowę; gdy przechodziła obok, pochwaliła Boga i chciała skrócić, aby księdza pocałować w rękę, ale krowa szarpnęła ją w bok i znowu ryczeć zaczęła. [...]

A potem szedł środkiem drogi w kurzawie, bo zamiatał nogami, ślepy dziad prowadzony przez tłustego kundla na sznurku.

A potem leciał od lasu chłopak z butelką, ale ten ujrzawszy księdza przy drodze okrążył go z dala i biegł na przełaj pól do karczmy.

To znowu chłop z sąsiedniej wsi wioził zboże do młyna albo Żydówka pędziła stado kupionych gęsi.

A każdy pochwalił Boga, zamienił słów parę i szedł w swoją drogę, odprowadzany życzliwym słowem i spojrzeniem księdza, któren, że już słońce było coraz niżej, powstał i krzyknął do Walka:

– Doórz do brzózek i do domu... na nic się konie zmachają.

I poszedł wolno miedzami, odmawiał półgłosem modlitwy i jasnym, pełnym kochania spojrzeniem ogarniał pola...

...Rzędy kobiet czerwieniły się na kopaniskach... rozlegał się grochot zsypywanych do wozów kartofli... miejscami orano jeszcze pod siew... stada krów srokatych pasły się na ugorach... długie, popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących... to gęsi niby płaty śniegów bielili się na wytartych, zrudziałych łąkach... krowa gdzieś zaryczała... ogniska się paliły i długie, niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami... Wóz zaturkotał albo pług zgrzytnął o kamienie... to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słysząc było głuchy bełkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczu drzew poźółkłych... to znowu śpiewka się zerwała lub krzyk nie wiadomo skąd powstały leciał nisko, tłukł się po bruzdach i dołach i tonął bez echa w jesienniej szarości, na ścierniskach oprzędzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny-o krwawych, ciężkich głowach... to włóczono role i tuman szarego, przesłonecznionego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze i opadał, a spod niego niby z obłoku wychylał się bosy chłop, z gołą głową, przewiązany płachtą – szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi, dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i z wolna podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a w końcu już był cały widny na tle słońca z tym samym błogosławiącym ruchem siejby³; z tym samym świętym rzutem rozrzucał zboże, co jak złoty pył kolistym wirem padało na ziemię.

Władysław Stanisław Reymont, *Chłopi*, t. 1, *Jesień*, Wrocław 1999.

¹ liszka – pot. gąsienica

² kopaniska – pola ziemniaczane w czasie wykopków

³ siejba – rzucanie ziarna w glebę

Temat 2. Zinterpretuj podany utwór. Postaw tezę interpretacyjną i ją uzasadnij. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.

Antoni Słonimski

Credo

Łotrem jest, kto w młodości znosi kompromisy,
Kogo nęci brzuch pełny lub wypchana kiesa¹...
Łotrem jest, kto nie marzy, jak ten z Cervantesa,
Aby słońca dosięgnąć złotym ostrzem spisy!

Godzien wzgardy, kto jeno pełnej szuka misy
I kto iskier mieczami śmiałości nie krzesa,
Kogo wstrzyma w zapędzie ostrożności kresa²,
Kto nie lata jak orły – lecz stąpa jak lisy!

Młodość winna być nagła i ostra jak klinga!
Fale życia pruć chyżo jak łódka wikinga,
Śmiałym okiem w najdziksze przenikać ostępy,

Nim przezornej starości wiek nadejdzie tępy,
Zanim los, orle skrzydła łamiący na strzepy,
Nie zmieni piór skrzydlatych na pióra flaminga!

Antoni Słonimski, *Credo* [w:] tegoż, *Poezje zebrane*, Warszawa 1970.

¹ *kiesa* – sakiewka

² *kresa* – gruba linia